Nr. 11. Kraków, Niedziela 11. Marca 1900. **Rok II.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 7 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywac można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.
Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Dwa wybory do Sejmu.

Stojałowski zwyciężył i mroki sali Sejmowej rozjaśniać odtąd będą kagańcowe blaski lampy jerozolimskiej. Smutne to — straszne nawet. Na wieczną hańbę ludu polskiego, mandatu sejmowego dorobił się jeden z najwstrętniejszych licytantów o kożuch polskiego chłopa, człowiek nie posiadający żadnych kwalifikacyj do reprezentowania sfer katolickich i polskich.

Winę tego ponosi w znacznej części rząd. Stawiając kandydata rządowego, rozbił głosy katolików, których część poszła za Maisem, część za prof. Matwijem. Ta druga widząc, że sojusz ludowców ze stojałowczykami zapewnia mandat Stojałowskiemu, cofnęła się w ostatniej chwili i w wyborach czynnego udziału nie wzięła.

Jeśli w Bochni zwyciężył Stojałowski, to p. namiestnikowi nie pozostaje nic innego jak uderzyć się w piersi: *mea culpa.*

Agitacya wyborcza we Lwowie prowadzoną była ze strony socyalistów i żydów bardzo namiętnie. Co dzień odbywały się zgromadzenia żydów i partyi socyalistycznej, co dzień wymyślał Daszyński na kapitalistów, stańczyków i t. d. Mimo poparcia ze strony żydów *w Słowie polskiem, w Kuryerze lwowskim* i podobnych im »organach«, Daszyński poniósł haniebną porażkę, a z urny wyborczej wyszedł kandydat wysunięty przez stronnictwo katolicko-narodowe prof. dr. Piętak.

Konserwatystom trzeba przyznać, że nie zaspali tym razem sprawy i robiąc *bonne mine au mauvais jeu* popierali demokratyczną kandydaturę Piętaka, przeciw rozjuszonym rzeszom Izraela i w ten sposób zmazali część winy, jaka na nich spada za wybory bocheńskie. Daj Boże, aby te miarodajne sfery zerwały już raz wreszcie ze swą nieudolną taktyką wyborczą i nie ułatwiały nadal wyboru handelesom politycznym.

Daj Boże, byśmy i my umieli wyciągnąć z tych wyborów dla siebie naukę. We Lwowie otwarcie popierali Daszyńskiego żydzi, liberali i ludowcy. Daszyński upadł, to znaczy, że piękne dni aranjuezu minęły już dla klientów Kasy oszczędności i dla wiernej trzódki Stapińskiego. W walce wyborczej odnieśli zwycięztwo ludzie uczciwi. Zakusy czarnych mas żydowskich i tłuszczy nie mającej nic do stracenia rozbiły się o zorganizowane zastępy katolików-Polaków. A więc sursum corda!

W Bochni zwyciężyła osobistość z mętną przeszłością. Bez interwencyi rządu osobistość ta byłaby pozostała w mniejszości, z urny wyborczej byłby wyszedł człowiek uczciwy. Na drugi raz więc pierwszy impet ataku wyborczego trzeba będzie skierować na takiego nieświadomego sojusznika przewrotu. Dziećmi nie jesteśmy; opieka rządu jest nam potrzebna, ale *nie przy wyborach.* Rząd usiłowania swoje niech skieruje w inną stronę, gdzie jego praca bardzo jest potrzebną, wybory niech nie będą polem popisu dla pp. starostów, niech reprezentant ludności reprezentuje ją w rzeczywistości, niech zyska sobie w pierwszym rzędzie zaufanie ludu, a nie władz politycznych, których interesy nie zawsze koincydują z interesami ogółu.

Społeczeństwu zaś życzymy, aby jak najprędzej ogarnęła szerokie warstwy prawdziwa oświata, a wtedy będziemy pewni, że lud sam oceni, kto rzeczywiście stara się o jego dobrobyt i nie da się uwieść obiecankom różnorakich lichwiarzy politycznych.
M.

Na tronie Piotrowym.

Ojciec św. obchodził w tych dniach 91 rocznicę swych urodzin. Tyle lat — a jednak ciężar wieku podeszłego nie pochylił ku ziemi Jego Świątobliwości. Silny duch podtrzymuje wątłe ciało staruszka. Dziewięćdziesiąt lat — z tych 62 w stanie kapłańskim, a 22 na tronie papieskim Z 262 papieży, jacy dotychczas kierowali sprawami kościoła, nie wielu dożyło tego wieku, a trzech tylko (Pius VI. Pius VII. i Pius IX.) dłużej zasiadało na tronie Piotrowym.

Oto kilka dat z życia Świątobliwego starca. Urodzony w Carpinetto, górskiem miasteczku włoskiem w prowincyi rzymskiej dnia 2 marca 1810 roku jako syn hrabiego Ludwika Pecci, otrzymał na chrzcie imiona Joachima i Wincentego. Mając lat ośm, wraz z bratem swoim rozpoczął nauki w kolegium jezuickiem w Viterbo. Głównym jego kierownikiem był O. Leonard Garibaldi. Sześć lat trwała ta nauka. Gdy opuszczał kolegium, równocześnie prawie utracił matkę. Osierocony przeniósł się do Rzymu i dalej, pod opieką stryja, oddawał się z całym zapałem studyom naukowym. Funduszów dostarczył majątek, stworzony przez matkę własną pracą, albowiem rodzina hr. Peccich zubożała zupełnie i tylko zapobiegliwości kobiecej zawdzięczała swój dobrobyt. Matka Leona XIII. założyła wielką hodowlę jedwabników i na tem polu doszła do znacznej fortuny, a równocześnie wzbogaciła całą okolicę.

Strata matki dotkliwie dała się odczuć obu braciom, dla których zmarła była nietylko cnotliwą i światłą kierowniczką, ale także źródłem tej niewyczerpanej miłości, promieniejącej we wszystkich czynach Leona XIII. Po śmierci matki pierwszem postanowieniem obu braci było porzucić życie świeckie i wstąpić do zakonu Jezuitów. Brat Joachima, Józef Pecci, istotnie to uczynił, Joachim zaś za radą stryja wstąpił do »Collegium romanum«, gdzie wkrótce zabłysnął olbrzymiemi zdolnościami. Pomimo temperamentu nadzwyczaj żywego, uciechy świeckie nie miały dlań powabu. Najmilszem jego zajęciem była praca przy stoliku, a największą przyjemnością studyowanie klasyków rzymskich.

W roku 1825 papież Leon XII. ogłosił »Lato miłościwe«, pierwszy raz przy tej sposobności głośnej zabrzmiało imię Joachima Pecci: jako przewodnik delegacyi studentów »kolegium« wygłosił wspaniałą przemowę łacińską i otrzymał oddzielnie błogosławieństwo papieskie i medal pamiątkowy.

Jak szybko Joachim Pecci postępował w naukach, dowodem fakt, że już w 21 roku życia ukończył wydziały filozoficzny i teologiczny i otrzymał stopień doktora tych nauk. Pomimo to jednak nie zaprzestał dalszych studyów. W t. zw. »Akademii szlacheckiej« w Rzymie uczył się jeszcze prawa i po ukończeniu nauki otrzymał także w tym wydziale tytuł doktora. Jak wielka była skromność młodzieńca, wnosić można chociażby z tego, że święcenia kapłańskie przyjął dopiero po ukończeniu wszelkich nauk; gdybym wcześniej został kapłanem, mówił — przełożeni moi mieliby pewne względy dla tej godności; ja zaś chciałem, aby w nauce niczem się względem mnie nie krępowali«.

Dnia 31 grudnia 1837 r. Joachim Pecci otrzymał święcenia kapłańskie z rąk kardynała Odescalchi, w kaplicy św. Stanisława Kostki w Rzymie. Panujący wówczas papież Grzegorz XVI niezwłocznie mianował młodego kapłana swym prałatem domowym. Niedługo zajmował to stanowisko; wysłany jako delegat papieski do Beneventu, a następnie do Umbryi i Perugii, zarządzał przez trzy lata temi prowincyami, należącemi podówczas do państwa papieskiego. W ciągu tego czasu wykazał niezwykłe zdolności administracyjne, rozwój ekonomiczny tych prowincyi wiele zawdzięcza Joachimowi Pecci: uregulował tam administracyę, wytępił grasujących od dawna rozbójników, pobudował drogi, pozakładał różne instytucye.

Gdy w roku 1841 zawakowało stanowisko nuncyusza w Brukseli, papież Grzegorz XVI powołał na nie Joachima Pecci, mianowawszy go wprzód biskupem Damietty. Tu znów zdarzyła się sposobność wykazania zdolności dyplomatycznych. Stanowisko nuncyusza w Belgii było bardzo trudne; Joachimowi Pecci zawdzięczają szkoły belgijskie wprowadzenie kierunku wyznaniowego religijnego i wskrzeszenia ongi słynnego a później zamkniętego uniwersytetu katolickiego w Leodium. Dzięki zabiegom nuncyusza stanęło w Rzymie kolegium dla księży narodowości belgijskiej.

Po trzech latach pracy w Brukseli Joachim Pecci wrócił do Włoch jako arcybiskup Perugii. Za powrotem zastał swego opiekuna, papieża Grzegorza XVI. na łożu śmiertelnem. Nie mógł go już nawet zobaczyć. Wkrótce na tronie Piotrowym zasiadł hr. Mastai-Feretti pod imieniem Piusa IX. który w r. 1853 nadał arcybiskupowi z Perugii godność kardynała.

Przez lat 25 arcybiskup-kardynał nie przybywał wcale do Rzymu, nie chcąc się spotykać z nieprzychylnym sobie sekretarzem stanu, kard. Antonellim. Dopiero po zgonie tego ostatniego, wezwany przez Piusa IX., zajął stanowisko kardynała-kamerlinga t. j. zarządcy Watykanu.

W dniu 7 lutego 1878 r. zmarł Pius IX, a kamerling, według zwyczaju, objął rządy Kościoła do czasu obioru nowego papieża. Kolegium kardynałów widziało w Joachimie Peccim godnego następcę i obrało go papieżem w dniu 20 lutego tegoż roku.

Dzieje panowania Leona XIII zanadto są znane, aby je tu trzeba było przypominać szczegółowo. Lat 22 niesie on światło wiary po całym świecie, jednając dla Kościoła powagę i szacunek nawet wśród obcych wierze chrześcijańskiej. Oby Najwyższy Stwórca dał mu jeszcze długie lata spędzić na tem polu pracy najpożyteczniejszej i pełnej zasługi.

Szkoła wyznaniowa

Referat prof. dra Krotoskiego.

(Dokończenie).

Ten sam brak nauki katolickiej niejednokrotnie w wyższym stopniu czują i nasze szkoły średnie. Nauka religii w gimnazyum ograniczona jest do 2 godzin na tydzień i wykluczona jest od matury. W szkołach średnich przemysłowych i handlowych *nauki religii* nie uważano nawet zaprowadzić za stosowne. Niema nauki religii również we wielu szkołach uzupełniających dla młodzieży rzemieślniczej i handlowej i szkołach zawodowych, w różnych pensyonatach i prywatnych zakładach. Zatem

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

czyż mamy szkołę wyznaniową, czy postu latom katolickim na polu szkolnictwa staje się w całej pełni zadość, jak to twierdzą koryfeusze liberalizmu?

A jakie tego następstwa? Skutki bezwyznaniowej szkoły objawiają się w całej pełni tam, gdzie szkołę bezwyznaniową z całą bezwzględnością, jak we Francyi, przeprowadzono, gdzie krzyż wyrzucono ze szkoły, a naukę religii zastąpiono frazeologią o moralności powszechnej. Od czasu zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych zaczęła się powiększać liczba małoletnich przestępców tak bardzo, że w r. 1886 stawało ich przed sądem karnym 23000, w następnym już 28000, a w r. 1892 już prawie 36000. W tej liczbie było zabójców 580, a żaden z nich nie miał lat 16. Sławny pedagog francuski Loth pisze przy sposobności jubileuszu bezwyznaniowych szkół: Odkąd wiara przestała być stróżem obyczajów, zauważyłem w całej Francyi wzrost niemoralności w świecie dziecięcym. Bezwstydność, zupełnie nieznana przed 10-ciu laty, jest teraz powszechną. Młodzież wychodząca ze szkół miejskich w Paryżu, cała kwalifikuje się do kryminału. Grzech sodomski szerzy się, jak zaraza. Liczba zbrodni potroiła się w ostatnich latach, a jest dziś 10 razy większą, niż przed wydaniem ustaw bezwyznaniowych. Inny pedagog, znakomity pisarz i inspektor szkół państwowych Duruy tak pisze: Przypatrzmy się tym niesfornym, zarozumiałym i hardym malcom, którym jeszcze meszek nie pokazał się pod nosem, tym dziewczętom w krótkich jeszcze sukienkach, czy myślicie, że dzieciaki są jeszcze niewinne, w najzwyklejszem tego słowa znaczeniu? W 12 roku życia taki żak już gruntownie przestudyował powieść Zoli Nana, oblizując się rozkosznie jak kot po mleku. Niema dla niego tajemnicy, zwyczajne zabawy chłopców zupełnie go nie zajmą, on zbiera skandaliki z tingel-tanglów i poluje na kokoty. Gazeta *L' Univers* pisze: Dzieci z publicznych szkół elementarnych i kolegiów przesiadują w kawiarniach, bardzo podejrzanej reputacyi w lokalach nocnych zabaw i tam palą papierosy, klną, tańczą nie wiedziec z kim i w końcu upijają się. Tak kształcą się na obywateli francuskich. Nawet takie pismo, jak *Revue des deux Mondes*, które o sympatyę dla katolicyzmu posądzić chyba nie można, z powodu 10-lecia szkół bezwyznaniowych we Francyi oświadczyło bez ogródki: »Wszystko, co czyni rząd w szkole ludowej, w szkołach średnich i na uniwersytecie przeciw nauce chrześcijańskiej, wychodzi na dobre tylko rewolucyi, naszemu socyalizmowi.

Nie lepiej dzieje się w Niemczech, gdzie bezwyznaniowa szkoła Falka sprowadziła nie mniejszą zdrożność i rozpustę wśród młodzieży i wzrost socyalizmu wśród ludności. To też dziś rząd pruski stara się powrócić do szkoły wyznaniowej i wszędzie znowu moment religijny w szkolnictwie podnieść usiluje. I w Wiedniu widzimy pomyślny zwrot ku szkole wyznaniowej, uzasadniony nie mniejszem zepsuciem obyczajów. A u nas czyż tych objawów złego niema? Nie mogę nic powiedzieć o stanie moralności wśród młodzieży na prowincyi; w stołecznych miastach, zwłaszcza w Krakowie jest on nader smutny. Bo czyż to świadczy o zdrowiu wśród młodzieży, jeżeli n. p. w uzupełniających szkołach przemysłowych dla utrzymania karności w szkole i poza szkołą potrzeba stale prawie policyi. Przyznaję, że sporadycznym jest może wypadek, iż zarząd szpitala dla chorób wenerycznych przestrzega dyrekcyę pewnej szkoły przed uczniem, który ze względów sanitarnych zagraża zakażeniem, ale smutnem jest doprawdy, jeżeli wobec śledztwa karnego wielka część grona oświadczyć musi, że jeżeli śledztwo ściśle będzie przeprowadzone, to połowa uczniów musi być wykluczona. Cóż mówić o niedawnym wypadku, że pewna klasa innego zakładu naukowego w dniu przystąpienia do Komunii, wyłapaną została w domu nierządu. Na podstawie danych urzędowych wiemy, iż w całym szeregu knajp przedmiejskich młodzież szkolna tłumnie w towarzystwie osób najbardziej podejrzanych oddaje się pijaństwu i rozpuście w pewnej części, a na plantach krakowskich można wieczorami zastać gromady młodzieży szkolnej w towarzystwie nierządnic. Bez najmniejszej obawy i bezkarnie przesyła sobie młodzież dorastająca najwyuzdańsze wiersze na kartach korespondencyjnych, czyta najwstrętniejsze książki, abonuje najgorsze pismidła. I to nietylko czyni młodzież starsza, dojrzewająca; na rozpuście spotyka się coraz częściej uczniów 12 i 13-letnich, zupełnie jak w Paryżu. I czyż może być inaczej tam, gdzie młodzież ma wstęp na wszystkie widowiska teatralne, choćby najniemoralniejsze, gdzie ma wstęp na wszelkie wystawy obrazów, choćby one przedstawiały sceny najdrastyczniejsze, gdzie młodzież umie abonować pisma, uprawiające publicznie pod pozorem sztuki pornografię; gdzie publiczność z pobłażliwym uśmiechem patrzy na najgorsze wybryki, gdzie prasa każde wystąpienie przeciw swawoli piętnuje jako reakcyę policyjną, gdzie dom rodzicielski niejednokrotnie toleruje rozpustę, ba, do niej zachęca, gdzie stancye są bez najmniejszej kontroli, a szkoła bezradna, a władze milczące? Doprawdy ból, straszny ból targa człowiekiem uczciwym, który widzi, z jaką apatyą nasze społeczeństwo patrzy na tę demoralizacyę naszej młodzieży. I ta młodzież, która jeszcze niedojrzała już uległa zepsuciu, ma kiedyś stać się czołem narodu, inteligencyą narodu, taka młodzież ma odrodzić nasz nieszczęśliwy kraj? Wstyd doprawdy zbiera człowieka, gdy się słyszy o zawiązaniu się Towarzystwa ochrony *zwierząt*, a widzi się, że niema nikogo, ktoby naprawdę pomyślał o ochronie publicznej naszych dzieci. Ochrona naszej młodzieży przed zepsuciem, oto zadanie jedno z najnaglejszych ludzi szczerze katolickich i prawdziwych patryotów.

Zadanie to da się tylko uskutecznić przez zaprowadzenie na całej linii szkoły katolicko-wyznaniowej. Domagajmy się takiej szkoły podyktowane jest nietylko względami religijnymi, ale wprost społecznymi i narodowymi. My nie żądamy żadnego upośledzenia innowierców, przeciwnie, te same prawa, których domagamy się dla naszych dzieci, żądamy i dla dzieci innowierných. Niech dzieci starozakonne uczą się w swoich szkołach starozakonnych, i one bowiem wiele tracą w szkołach obecnych symultowanych, tracą zasady swojego wyznania, nie przyswajając sobie równocześnie zasad innych i tworzą główną falangę ludzi **bezwyznaniowych. najniebezpieczniejszych** dla społeczeństwa.

Domagamy się szkoły katolickiej ze względów narodowych, bo tylko religijne na wskroś wychowanie uchronić może przed zepsuciem przyszłą inteligencyę narodu. Niech przykład innych narodów nas nie pocieszą. Mogą Niemcy i Francuzi przebolеć demoralizacyę młodzieży, bo to są potężne i wolne narody, nam podeptanym i dążącym do odrobienia tylowiekowych win zaniedbania, dążącym do odrodzenia narodu i do odzyskania ojczyzny, rzucać naszej dzielnicy na pastwę molochowi zepsucia nie wolno i nie godzi się.

Dawniej rodzina na wskroś katolicka skutki szkoły bezwyznaniowej i naszej półwyznaniowej umiała załagodzić, dziś, gdy zło doszło do korzenia i wobec antyspołecznej i antyreligijnej propagandy rodzina we wielu wypadkach nie daje rękojmi uczciwego katolickiego wychowania, musi społeczeństwo katolickie, dopóki jest w większości, domagać się wszystkiemi siłami wobec grożącej naszej młodzieży zarazy zepsucia jedynie na tę zarazę skutecznego środka, t. j. religijnego wychowania *w szkole*.

A więc obowiązkiem jest każdego z osobna i wszystkich katolików razem w tym kraju, aby wszystkimi siłami, gdzie tylko mogą domagali się **ustawą zapewnionej szkoły wyznaniowej**. Domagać powinniśmy się, aby liczba godzin religii we wszystkich szkołach była pomnożoną, pomnożoną również liczba nauczycieli religii, choćby miano sięgnąć w braku duchownych po nauczycieli świeckich, jeżeli tylko uzyskają aprobatę Kościoła i pod nadzorem Kościoła będą religię wykładali. Dążyć musimy do urzędowego pomnożenia praktyk religijnych wśród młodzieży. Dążyć do pełnienia większego nacisku na moralność i obyczaje młodzieży przy ocenianiu jej dojrzałości. Dążyć dalej powinniśmy do zakładania stowarzyszeń i bractw religijnych wśród młodzieży, które służąc do podniesienia ducha religijnego, nie powinny być zakazane, lecz przeciwnie przez władze szkolne polecane. Domagać się musimy, aby usunięto dotychczasowe katolickie bezbarwne czytanki i podręczniki i zastąpiono je nowymi, o barwie wyraźnie katolickiej i religijnej, domagać się musimy, aby instrukcye wyraźnie położyły nacisk na moment religijny i moralny w całem życiu szkolnem we wszystkich godzinach naukowych. Domagać się musimy, aby czemprędzej usunięto potworną anomalię zakładów naukowych bez wykładów religii. Domagać się musimy, by przy maturze w pierwszej linii egzamin z religii był uwzględniony Domagać się powinniśmy ochrony dla młodzieży ze strony władz przed demoralizacyą ze strony szynkarzy i ludzi niemoralnych ze pomocą niemoralnych pism, widowisk, teatrów i obrazów. Zadaniem katolików powinno być również zakładanie stowarzyszenia, mającego na celu kontrolowanie w porozumieniu ze szkołą stancyi, na których są uczniowie umieszczeni, a zwłaszcza zakładanie burs lub katolickich internatów, gdzieby w duchu katolickim wychowywana młodzież stawała się najpewniejszą zapowiedzią lepszej przyszłości. Przyjdą bowiem czasy, że o sile żywotnej narodów decydować będzie siła katolicyzmu wśród społeczeństwa, a czyj katolicyzm będzie od szarego końca, ten na szarym też końcu ujrzy swój naród, swoje społeczeństwo i swoją ideę państwową.

Pamiętajmy, że tylko w katolicyzmie i przez katolicyzm odrodzim naszą *młodzież* i naszą *ojczyznę*. *Dr. W. Krotoski.*

Dola białych murzynów
pod koniec wieku XIX.

(Dokończenie).

Słusznie powiadają, że nic łatwiejszego, jak krytykować, bo na to nie potrzeba wielkiej mądrości; jednak żyjemy w czasach, gdzie nic powszedniejszego, jak krytykowanie. Na każdym kroku, gdzie się ruszysz, słyszysz utyskiwania i narzekania; każdy gani, krytykuje — wychodzi nawet sławetna »Krytyka«, co ze zasady wszystko krytykuje, co tylko nie jest pociągnięte czerwonym pokostem i co niema na sobie żydowskiej firmy, — wszystko burzy, tylko nic rzetelnego nie stawia.

Bojąc się, aby i mnie nie wzięto za takiego, który tylko krzyczy i krytykuje stosunki panujące w zawodzie piekarskim, a nie wskazuję żadnej drogi do polepszenia tych opłakanych stosunków — chciałbym na zakończenie parę zrobić uwag, jakie są środki zaradze, aby polepszyć dolę robotników piekarskich tak pod względem moralnym jak i materyalnym.

Chcąc usunąć złe skutki, trzeba pomyśleć o usunięciu przyczyn, z których złe pochodzi. W poprzednim artykuliku wskazałem przyczyny ciężkiego położenia robotników piekarskich. Jakichże użyć środków, aby te opłakane stosunki zmienić na lepsze? Według mego zdania *trzy czynniki* najwięcej są do tego powołane, mianowicie: *pp. majstrowie*, władza *przemysłowa*, i *publiczność*. Aby zniknęły nadużycia ze strony pracodawców — nie wiele potrzeba — tylko trochę dobrej woli pp. majstrów. Trzeba, ażeby pp. majstrowie widzieli w czeladnikach i w chłopcach swoich pomocników, a nie bydło robocze — żeby uważali ich za ludzi, którzy chcą żyć po ludzku. Wprawdzie i tej dobrej woli nie jednemu z pracodawców brakuje, ale mamy przecież ustawy przemysłowe, które powinny naginać wolę majstrów (nie wszystkim). Niechby przynajmniej przestrzegali pracodawcy tego, do czego ich ustawy przemysłowe zobowiązują, a nie byłoby tyle powodów do narzekań i utyskiwań ze strony robotników.

Aby ustawy przemysłowe były zachowane i ściśle przestrzegane, do tego powołana jest władza przemysłowa. Inspektorat przemysłowy powinien czuwać, aby nie działy się nadużycia, gdzieby zaś miały miejsce powinny być bezwzględnie usunięte. Tymczasem wiele skarg i zażaleń ze strony robotników, obijają się jak groch o ściany, o uszy inspektoratu; trudno przypuścić złą wolę p. inspektora, może zbyt wielkie zajęcie, jakiego nastręcza rozległy okręg wizytacyjny, nie pozwala mu swych wizytacyi odbywać po piekarniach, jednak coś trzeba w tym zegarze koniecznie na-

prawić, bo maszyna utyka. To drugi bardzo ważny czynnik, który mógłby znakomicie polepszyć dolę robotników piekarskich. Za kordonem w Królestwie Polskim, gdzie więcej posługują się knutem, tam większy jest porządek w piekarniach niż u nas, ale też p. inspektor przemysłowy w Warszawie nie bawi się w grzeczności z pracodawcami, ani też ich nie uprzedza o swej wizytacyi, gdzie tylko spostrzeże jakie nie przestrzeganie przepisów ustawy przemysłowej wyznacza karę tak na majstra, jak czeladnika i to skutkuje. (Niechże mi jednak nikt nie podsuwa myśli, abym wzdychał za knutem rosyjskim).

Trzecim czynnikiem, który może wiele zrobić w sprawie piekarskiej, jest opinia publiczna. Publiczność nie może i nie powinna być obojętną na sprawę robotników piekarskich, bo nie może jej być obojętnem, czy je lichy i niezdrowy chleb, a do tego wypiekany w niechlujnych piekarniach, rozwożony nieraz w wozach sanitarnych, które przedtem służyły do przewożenia chorych i trupów, (który to fakt napiętnowała słusznie prasa).

Publiczność więc sama w swoim własnym dobrze zrozumianym interesie, powinna się więcej zająć dolą białych murzynów, i skonstatowawszy jakieś nadużycia powinna ogłaszać je po dziennikach.

Podawanie do publicznej wiadomości rażących faktów musi poskutkować, będzie to dobrem lekarstwem i dla pp. pracodawców, a taksamo będzie środkiem, z którego władza przemysłowa użytek zrobić może. Chociaż te trzy czynniki bardzo wiele mogłyby się przyczynić do polepszenia doli białych murzynów, to jednak zdać się z zupełną rezygnacyą na łaskę i nie łaskę tychże czynników mogłoby opóźnić tę upragnioną dla robotników piekarskich chwilę, na »święty nigdy« jak to powiadają — dlatego robotnicy muszą pomyśleć tymczasem sami o sobie, i z całą energią i żelazną wytrwałością bronić swych słusznych praw. Jeśli sami o sobie myśleć nie będą, to kto wie, czy w czasach, gdzie słabszy ulega mocniejszemu — można na tej drodze spodziewać się rychłego, a pomyślnego załatwienia sprawy. Robotnicy powinni się *organizować* ale organizować się pod jednym sztandarem, bo w jedności siła. Jaki zaś sztandar wybrać, to katolik i Polak nie może się wahać, ani się długo namyślać: pod sztandarem, który idzie z Bogiem i z narodem. Płacić regularnie wkładki czy tygodniowo — czy miesięcznie aby mieć wzajemną pomoc, ale nie na międzynarodową żydowską agitacyę — za którą płatni naganiacze tak gorliwie gardłują — my mamy u siebie w kraju zanadto biedy — abyśmy mogli szafować krwawo zapracowanym groszem na op'acanie żydowskich naganiaczy. Myślmy trzeźwo o swej biedzie — idźmy ręka w rękę, a wywalczymy sobie lepszą przyszłość. Abyśmy się zaś mogli podnieść i organizacyą oprzeć na silnym fundamencie, to musimy się oprzeć na fundamencie *ekonomicznym*. Tym zaś fundamentem będzie założenie *spółkowej piekarni*.

Za granicą spółkowe piekarnie niesłychane oddają przysługi społeczeństwu, a przytem nie małe przynoszą korzyści robotnikom piekarskim. Piekarnie spółkowe rozwijają się wyśmienicie i zapewniają doskonały byt setkom robotników. W Szkocyi n. p. istnieje 16 towarzystw mających wyłącznie tylko jeden cel t. j. wypiekanie chleba. Przed 10 laty piekarnie spółkowe liczyły 100.000 członków. Obecnie stowarzyszenie to w Szkocyi tak się znakomicie rozwija, że rocznie sprzedaje za $2^1/_2$ miliona złr. pieczywa i zatrudnia 816 osób. W jednym roku wypieczono sto tysięcy worków mąki. Liczba pieców dosięga stu. Liczby te dają dostateczne pojęcie o znakomitym rozwoju spółkowej piekarni i o jej niesłychanych rozmiarach. Trzeba także wiedzieć, że rozwój takiej ogromnej piekarni spółkowej przyczynił się niesłychanie do polepszenia bytu robotników, którzy w niej znajdują zajęcie. Pracują oni tygodniowo tylko 50 godzin t. j. prawie 8 godzin na dobę, a przytem mają doskonałą płacę. Nam się to wyda bajką, ale to są fakta, o których nam trudno mieć pojęcie — a tymczasem, oni także zaczęli od małego, zaczęli oni od jednostek — i na początku mieli tylko jednego czeladnika.

Zacznijmy więc raz wreszcie myśleć o sobie trzeźwo i poważnie — otwiera się przed nami pole do pracy ekonomicznej — która może nam przynieść w rezultacie błogosławione owoce. Poruszam tę myśl, która dotąd u nas nie była brana na seryo. Każdy, komu leży na sercu polepszenie doli białych murzynów niechaj przyłoży rękę do pracy społecznej — a ten kto przyczyni się do podniesienia opłakanej doli robotników piekarskich, otrze tysiące łez z ich oczu, i odda nie małe przysługi społeczeństwu.

Jan M.

Socyały przy pracy.

Socyaliści hołdują nauce Darwina, jakoby i wyznawcy innych religij wywodzili się od Adama stworzonego przez Pana Boga, — ale trzeba przyznać, że niektórzy socyaliści postępują zgodnie ze zapatrywaniami małpując dużo rzeczy u innych widzianych, n. p. wydają pisemko, które na wzór Intencyj miesięcz. przez OO. Jezuitów wydawanych nazywają Misyami socyalistycznemi. W tem pisemku żydowskiem małpują znowu używając wyrazu «katechizm czerwony». Ile też to bzdurstw w tym katechizmie! Podamy kilka kłamstw: *„do biednych należy robotnik, rękodzielnik, włościanin. Do bogatych: fabrykant, kapitalista, obszarnik“*, — do których też należy socyalistyczny agitator? — *„Wszystko pochodzi z pracy robotnika“*; — może i woda źródlana na łące pochodzi z pracy robotnika lub ryby w morzu?! a z czego pochodzi dom proletaryusza Daszyńskiego?! Śmiech i politowanie budzi filozofia pytania 5-go w tym katechizmie: *czy można pracą i oszczędnością dojść do majątku?“* Wbrew całemu światu chcieliby socyaliści kłamać i wmówić w ciemnych zwolenników swoich, że oszczędnością i pracą ludzie się nie bogacą, — może tylko agitatorstwem socyalistycznem?! Inny faryzeizm: *„Kto się urodził robotnikiem, musi nim pozostać do końca życia“*, — czy urzędnicy krakowskiej kasy chorych nie byli szewcami, drukarzami, a teraz żyją bardzo dobrze z grosza robotników, patrząc z pogardą na łatwowiernych robotników?! Inny wabik: *„czy nie może istnieć zgoda między robotnikiem a kapitalistą?!“* — doświadczenie uczy, że tu i ówdzie jest zgoda, a gdzieindziej niema np. w piekarniach, hutach szklanych i innych przedsiębiorstwach, utrzymywanych przez socyalistych kapitalistów, Singerów, Vollmarów, Jauresów itd. Jeszcze inny cud socyalistyczny: «czy ustrój socyalistyczny zniesie nędzę i wyzysk». Naturalnie, że pismak socyalistyczny bez zająknienia obiecuje, taką szczęśliwość, bo jego zdaniem «nie będzie próżniaków, co to żyją z cudzej pracy, bo każdy będzie musiał pracować», a chory czy też będzie pracował?, a pijak lub naganiacz socyalistyczny przywykły do wycieczek i wichrzenia też pójdzie do pracy?!

Podobnych bzdurstw i niedorzeczności prawie bez liczby mieści ta nowa Latarnia a raczej kaganek kopcący w oczach żydowskich parobków. Taki katechizm akurat dla wyznawców Darwina, ale nie dla ludzi trzeźwych, myślących, pracujących i oszczędzających.

Innych rzeczy oklepanych, innych cudów, obietnic i zachcianek socyalistycznych n. p. o wolności dla gazetek i pism socyalistycznych a zakazie książek religijnych, albo innych żądań słusznych ale po socyalistycznemu zabarwionych i przesadnych nie warto powtarzać i nudziarstwem półmędrków niedouczonych nie warto obrzydzić naszej «Łączności» czytelnikom?

Ł.

Sytuacya w Austryi.

Izba Panów odbyła tymi dniami posiedzenie, które zrobiło olbrzymie wrażenie między... konserwatystami. Przypomina się przysłowie: A głowa kudy? Ni tudy ni siudy. Pompatyczne pozowanie na stoików nie ubliża wcale Izbie Panów, ale też nie uprawnia nas do wygłaszania panegiryków. Zachowanie się członków Izby było niesłychanie wytworne a zarazem majestatyczne, odbija ono bardzo korzystnie od bójek na noże i podrygów Pferschego oraz Daszyńskiego; nie sądzimy jednak, żeby ta elegancya manier i ten *savoir vivre* starczył za wszystko. Prócz dobrych chęci Izba Panów niczem dotychczas nie zabłysła; a możeby też zdecydowała się na pozory przynajmniej czynów?

Zapowiedź rozstania się z dotychczasową biernością i apatyą stanowi bezwątpienia energiczna interpelacya Jego Ekscelencyi i Magnificencyi rektora Stanisława hrabiego Tarnowskiego w sprawie gwałtów żydowskich w Kętach i w Krakowie. Interpelacya zawiera fakta, dowodzące niesłychanego rozpasania i arogancyi żywiołów semickich, omawia sprawę Jacobównej i rewizyę w klasztorze w Kętach, w końcu żąda surowego ukarania gwałcicieli porządku publicznego t. j. żydów Jakob i Selcerów, starosty bialskiego Kurykowskiego, żyda Aratena, burmistrza w Kętach Zajączka i t. d. Interpelacyę podpisała cała magnaterya Izby Panów, którą oburzyło gwałcenie ustaw przez rożne indywidua obrzezane i nieobrzezane.

W sprawie Aratenówny interpelował także w parlamencie ks. dep. Szponder, żądając ukarania zbrodniarzy, którzy przeprowadzili czy przeprowadzić kazali brutalną rewizyę w Kętach. Z Koła polskiego nikt w tej mierze nie zabierał głosu, za to Byk napadł na ministra Piętaka za niedość energiczne poszukiwania za neofitką, którą własny ojciec prześladuje.

Ta obojętność Koła polskiego w sprawie tak doniosłej, jak pogwałcenie konstytucyjnych praw, nie przyczyni się do wzrostu sympatyi kraju dla Koła. Jeśli Koło nas nie broni przed ohydnymi gwałtami, jakże się dziwić tym, co zbawienia szukają poza Kołem?

Sprawa językowa nieco przycichła. Czesi nie będą robić obstrukcyi przeciw ustawie o poborze rekruta, ustawa więc przedłożoną będzie w poniedziałek, naturalnie uchwaloną, a w piątek rozpuści Koerber posłów do domu, albowiem dnia 22 b. m. zebrać się mają Sejmy krajowe.

Jubileusz Ojca św. wywołał w całem państwie radość i wzmocnił w sercach wszystkich przywiązanie do Stolicy świętej. Koło polskie, klub słowiański, Rada miasta Wiednia, Rada m. Lwowa wysłały telegramy z wyrazami hołdu i radości z powodu jubileuszu.

Królowa Wiktorya także otrzymuje telegramy z gratulacyami z powodu zwycięstw Robertsa. Pierwszy składał życzenia sultan, dalej cesarz japoński, Anglicy pochwalili się nawet telegramami od cesarza Franciszka Józefa i od Wilhelma pruskiego, przechwałki te jednak okazały się blagą iście amerykańską.

Wojna w Transwalu.

Zdumiewająca dzielność, z jaką Boerowie niepodległości swej bronią, kosztowała Anglią dotychczas, licząc poległych, kaleków, jeńców i zmarłych z ran lub chorób ogółem 12.000—13.000 ludzi. Według obliczeń «Standarda» sam Ladysmith zmniejszył wojska angielskie o 6.600 głów, z czego na załogę Whitego przypada 2413, na armią Bullera przeszło 4.150. Statysta Jan Bloch przewiduje, że dalszy ciąg wojny przyprawi Anglią o utratę 80.000 ludzi a pisma niemieckie, żywiąc się jego wywodami i przeżuwając je, jakoby swoją własność, przyznają, że cyfra ta bynajmniej nie jest za wysoką. Lecz lud angielski, drażniony ustawicznie przez prasę, mowców to biesiadnych, to parlamentarnych, nie dba o te ogromne ofiary, wita z zapałem każdą wysyłkę posiłków na teatr wojny i obojętnym jest także na olbrzymie koszta, jakie wojna za sobą pociąga, lubo wie, że te koszta przytloczą go swym ciężarem na długie lata w formie uciążliwych podatków.

Minister skarbu Hicks-Beach obliczył, że koszta wojny wyniosą 60 milionów funt. szterl. czyli 1400 milionów koron, a może i więcej jeszcze. Kolosalną tę sumę pokrywa budżet zwyczajny tylko w części, o 8 milionów funt. szterl. postarał się minister drogą pożyczki za zezwoleniem parlamentu jeszcze w październiku r. z. i teraz wystarczy nowa emisya odnośnych obligacyi, natomiast na pokrycie ogromnej reszty w sumie 35 milionów f. szt. nie

znalazł Hicks-Beach innego źródła — prócz dalszej pożyczki. Minister, przedkładając tę sprawę parlamentowi do zatwierdzenia, powiedział, że w październiku, gdy się wojna rozpoczynała, można było oczekiwać, że znaczną część wydanych sum zapłaci pokonany Transwal. Wówczas zdawało się bowiem, że Transwal ma środki po temu. Lecz długa wojna pokrzyżowała te widoki. Dzisiaj po pięciu już nieomal miesiącach walki, republiki boerskie nie są pod względem finasowem tem, co dawniej; wypłacalność ich stała się wątpliwością. Jedyną drogą wyjścia z pieniężnych kłopotów jest przeto pożyczka, na którą parlament powinien się zgodzić chętnie, gdyż chodzi o osiągnięcie wielkiego celu (t. j. o zabór krajów boerskich) — wobec którego koszta schodzą na drugi plan. Ile z zaciągniętych długów zapłacą republiki południowo-afrykańskie, to okaże się dopiero w przyszłości. Na dziś trudno o tem rozprawiać. Kwestyą, w jaki sposób dług się umorzy, rozstrzygnie parlament później. Tymczasem proponuje minister posłom, aby uchwalili wyższe cła na herbatę, tytoń, cygara, spirytuozy i piwo. Tym sposobem rozłożyły się ciężar w formie podatków pośrednich na cały naród i nikt tego nie uczuje. Anglia jest bogata, więc to jej nie zrujnuje.

Zapał parlementu dla kredytów wojennych jest nowym objawem żądzy zaborczej, jaka ożywia wszystkich posłów, nie wyjmując nawet liberalnych. Harcourt i Bannermann udają tylko pewną życzliwość dla Boerów; w rzeczy samej są oni tyle warci, co wszyscy inni, którzy Chamberlainowi manifestacyjne biją oklaski.

Ogólny budżet angielski na rok obrachunkowy od 1 kwietnia 1900 do 1 kwietnia 1901 wykazuje po stronie wydatków 154,000.000 funt. szt. a po stronie dochodów 116,900.000 funt. szterl. Niedobór pokryje zaciągnąć się mająca pożyczka, o której mowa powyżej i remanent z roku bieżącego.

KRONIKA.

Pocieszną historyę opowiada pewna angielska gazeta o żonie pewnego rezerwisty wyjeżdżającego na pole walki do Afryki. Pociągiem z dworca Snow-Hill odjeżdża miły małżonek w dalekie strony na niepewny los, a na peronie nieutulona w żalu małżonka zanosi się od płaczu. Pewien pan, który tej scenie się przypatrywał zdjęty litością odezwał się do kobieciny z słowami pociechy i pokrzepienia, lecz jakże się zdziwił, gdy mu niewiasta głosem łkającym odrzekła: »Ja nie płaczę tyle o mego męża, ile raczej o biednych Burów. Mój Walek jest taki zawzięty, gdy go porwie złość«. To rzekłszy oddaliła się, a litościwy pan stał długo w osłupieniu.

Statystyka prasy. Liczba czasopism peryodycznych wychodzących we wszystkich pięciu częściach świata wynosi: 41.000. Z tego wypada na monarchię austryacką około 3.500. Europa sama posiada 20.000 dzienników. W Niemczech wychodzi 5.500 pism, między tem 800 dziennych, w Wielkiej Brytanii 4000, dziennych 800, w Francyi 4092, dziennych 360, w Włoszech 1400, w Hiszpanii 850, w Rosyi 800, w Grecyi 600, w Szwajcaryi 450, w Belgii i Holandyi po 300. W Azyi wychodzi 3000 dzienników, z tego w samej Japonii 2000, w Afryce 200 dzienników. Ameryka wydaje 12.500 pism, a Australia 700. Przyjąwszy ogólną liczbę mieszkańców kuli ziemskiej na miliard, to wypada na każdych 28.000 jeden dziennik.

Dyety poselskie, czyli wynagrodzenia pieniężne dla posłów są różne w różnych krajach. W Austryi, jak wiadomo, pobiera każdy poseł do Rady państwa 20 koron dziennie, a do Sejmu 10 koron za dzień.

We Francyi ma poseł dziennie 25 franków (frank tyle, co korona); w Anglii tylko prezes parlamentu pobiera 150 tysięcy franków rocznie; we Włoszech i w Hiszpanii otrzymują posłowie tylko bilet wolnej jazdy koleją; w Niemczech do niedawna nic nie dostawali, teraz biorą po 15 marek dziennie; w Belgii pobierają posłowie miesięczną pensyę w kwocie 423 franków; w Szwecyi płacą za sesyę, trwającą zwykle 4 miesiące, 1650 franków, a nadto koszta podróży; w Norwegii biorą 17 franków dziennie; w Grecyi za sesyę 2000 franków. Najlepiej płatni są członkowie kongresu Stanów Zjednoczonych, bo pobierają rocznie po 25.000 franków.

Jak się werbuje żołnierzy angielskich? Jeden z publicystów rosyjskich, który miał sposobność poznać armię angielską, tak opisuje werbowanie młodych ludzi w Londynie do armii regularnej.

Na *Trafalgar-square* można spotkać codziennie spacerujących po trotoarach podoficerów, ubranych w paradne mundury, ludzi więcej niż średniego wzrostu, niezwykle przystojnych. Twarze pełne, czysto wygolone, wąs podkręcony do góry. Mundury prosto z igły, na rękawach mnóstwo galonów, piersi obwieszone medalami.

Na budynkach urzędowych i domach prywatnych, przy tym skwerze położonych, co krok napotyka się oprawne w ramki »ogłoszenia od pułkowników«. Jaskrawe druki olejne wyobrażają na nich żołnierzy odnośnych pułków w paradnych mundurach. Jest to całe muzeum wojskowe, gdzie gwardya konna i piesza, piechota liniowa, huzarzy, artylerya i t. d. przedstawieni są w taki sposób, aby dać najpochlebniejsze wyobrażenie o żołnierzach jej królewskiej mości. W tekście, załączonym do ogłoszeń, mieszczą się najrozmaitsze szczegóły: ile żołnierz dostaje dodatków do żołdu na wypadek wyjazdu do kolonij, ile dostaje ubrań i bielizny rocznie, ile ma metrów kubicznych powietrza, przeznaczonych dla siebie w koszarach, ile i jakich potraw dostaje na pierwsze śniadanie, na drugie, na obiad i na kolacyę; kiedy może zostać podoficerem i ile należy mu się *whisky* dziennie. Następnie, ile na dzień otrzymuje wogóle mięsa, jarzyn i chleba, ile wreszcie liczy książek biblioteka pułkowa i ile gazet prenumeruje pułk dla swych żołnierzy...

Oto staje przed takiem ogłoszeniem młody człowiek podejrzanej powierzchowności, w koszuli niezmienianej od miesiąca, w ubraniu, na którem więcej łat i dziur, niż sukna. Widać, że jest głodny. Zaczyna czytać *menu* śniadań, obiadów i kolacyj:

— Zupa, jajecznica z tyłu a tyłu jaj, pieczeń, ziemniaki, pudding...

Mimowoli łyka ślinę. W tej chwili czyjaś ręka dotyka się jego ramienia. Ogląda się młody człowiek i widzi przed sobą podoficera tego pułku, którego ogłoszenie właśnie czyta. Podoficer ten dobrze odżywiany, ubrany elegancko, pyta po koleżeńsku i z uśmiechem głodnego biedaka:

— Młodzieńcze, dlaczego nie miałbyś wstąpić do wojska?...

Kusiciel ten bierze następnie pod rękę młodego człowieka podejrzanej powierzchowności, odprowadza go na stronę i pobrzękując suwerenami w kieszeni, tłómaczy, jakie teraz ciężkie czasy, jak trudno znaleść zarobek, ilu ludzi umiera obecnie z nędzy i głodu. Rezultatem jego rozumowań jest: »Chcesz być syty, dobrze odziany, doskonale zapłacony, a nie wiele się namęczyć — to wstąp do wojska.

Werbujący mówi w ten sposób długo, wciąż brząkając złotemi suwerenami; na werbowanego czyni to coraz silniejsze wrażenie. Przełyk ściska się mu nerwowo, gdy podoficer opisuje śniadanie drugie o godzinie 1 po południu, lub obiad o godzinie 7 wieczorem.

— A co się tyczy piwa — mówi od niechcenia werbujący — to już tego nie jesteśmy w stanie wypić. Cały dzień pijemy *ale*...

Upatrzywszy wreszcie »moment psychologiczny«, przebiegły podoficer stawia propozycyę:

— Może wstąpilibyśmy gdzie na szklaneczkę porteru? Będzie nam wygodniej rozmawiać.

Głodny, spragniony i zziębnięty młodzieniec nie może oprzeć się podobnej propozycyi. Przychodzi do płacenia. Podoficer wysypuje na stół garść złotych monet i pyta:

— Cóż przyjacielu, zgadzasz się?... Możesz odrazu otrzymać zadatek.

Widok złota, którego tak dawno nie miał w swem ręku zgrabnie osaczony biedak, działa magnetycznie — zgadza się więc bez namysłu. Biorą *cab*, jadą do komisyi werbowniczej, gdzie rekrut, po bardzo powierzchownem badaniu lekarskiem, zostaje zapisany, jako żołnierz jej królewskiej mości i otrzymuje zadatek:

— Nie będziesz chłopcze żałował — mówi doń werbownik, klepiąc go protekcyonalnie po ramieniu i udaje się znów na *Trafalgar-square*, aby dalej na ludzi polować! Nowozaciężny zaś powiększył »żer dla armat« Boerów w Afryce południowej.

Ciekawa kuchnia. Po berlińskich przedmieściach tam, gdzie pracuje największa liczba robotników, zaczął od niedawna kursować wóz restauracyjny. W wielkim kotle umieszczonym na tym wozie rozwożonem jest ciepłe pożywienie dla robotników. Woźnica i konduktor tego oryginalnie wyglądającego wozu ubrani są w wytworną liberyę i oznajmiają swój przejazd głośnem trąbieniem. Za 10 fenigów ruchoma ta kuchnia wydaje swym stołownikom zupę z mięsem, a za 30 fenigów robotnik otrzymuje całkowity obiad. Jest to nowość bardzo pożądana, gdyż robotnicy zajęci w odległych od miasta fabrykach nie mogli pożywiać się ciepłą strawą w południe i spożywali gotowany posiłek dopiero wieczorem, po powrocie do domów.

Naszemu bohaterowi narodowemu Tadeuszowi Kościuszce chcą liberały za nasze grosze uskładane sprawić niemieckie ubranie. Dla uczczenia bohatera Racławickiego pp. Rotter i spółka pragnęliby kopnąć nogą naszych przedsiębiorców i robotników a naszą krwawicą tuczyć prześladowców naszych braci w Poznańskiem. Jeżeli ma stanąć w Krakowie pomnik naszego Kościuszki, to **ten pomnik ma być nasz, naszej pracy dziełem**, przez naszych przedsiębiorców i przez naszych robotników zdolnych wykonanem. — Nasi wychodźcy zadziwiają cudzoziemców na obczyźnie swoją zdolnością, tylko w ojczyźnie nasi wielcy ludzie przedstawiają ich przesadnie jako niedołęgów. My jednak żądamy pracy i chleba naszych rodaków na naszej ziemi dla uczczenia naszego bohatera Kościuszki!

Poświęcenie i otwarcie Domu dla rękodzielników i robotników katolickich przy ulicy św. Tomasza l. 37, założonego przez Przewielebnego ks. prałata dra Juliana Bukowskiego odbędzie się dnia 18 marca 1900 r. wedle następującego programu:

a) O godzinie 8-mej zrana zebranie się zaproszonych delegatów Stowarzyszeń katolickich ze sztandarami w tymże Domu; b) O godzinie $8^1/_2$ pochód do kościoła św. Krzyża; c) O godzinie 9-tej Nabożeństwo odprawione przez Jego Ekscelencyę Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakowskiego. d) Uroczysty powrót do Domu; e) Poświęcenie i uroczyste otwarcie Domu; f) O godzinie 6-tej popołudniu Wieczornica dla Gości zaproszonych.

Program uroczystości pod *e:* a) Kantata; b) Poświęcenie; c) Przemówienie Jego Ekscelencyi księcia biskupa; d) Przemówienie prezesa Przyjaźni; e) Orkiestra; f) Zakończy przemowa prezesa Związku.

Życzy sobie przemawiać podczas wieczornicy zgłosi się do przewodniczącego.

Żydowskie gwałty. Po ogłoszeniu rezultatu wyborów lwowskich, zgraja żydo-socyalistów ruszyła przed redakcyę *Ruchu katolickiego* i dom prof. Thulliego, tłukąc szyby i dzikie wyprawiając wrzaski.

W piątek ruszył tłum obrzezanych i nieobrzezanych studentów i socyałów do gmachu politechniki i tam obrzucił obelgami prof. Thulliego.

Przy wyborach fałszowali żydzi kartki wyborcze tak, że 11 odstawiono do aresztu. Socyaliści wykupili 500 kartek wyborczych i napisali na nich nazwisko swego kandydata.

Tak rozumieją wolność żydzi!

8-godzinny dzień pracy. W angielskiej Izbie gmin postawiono wniosek o ustawowe uregulowanie 8-godzinnego dnia pracy. Wniosek odrzucono większością zaledwie 19 głosów.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.